

DZIEŃ KAŻNI KS. STANISŁAWA BRZÓSKI  
OSTATNIEGO DOWÓDCY POWSTANIA 1863 ROKU

W literaturze przedmiotu w XIX wieku i w okresie międzywojennym przyjmowano, iż ks. Stanisław Brzóska został stracony w Sokołowie Podlaskim 23 maja 1865 roku. Wystarczy przypomnieć, że ten dzień wymienia bp Paweł Kubicki w swym dziele *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915*, cz. 1, t. 2, Sandomierz 1933 oraz Helena Maliszewska w artykule *Ksiądz Stanisław Brzóska (Pamiętnik Lubelski, t. 1, Lublin 1930, s. 211–212)* i w biografii Brzóska w PSB (t. 3, Kraków 1937, s. 69). Obydwoje powołują się przy tym na dokumenty rosyjskie, które – niestety – spaliły się w Warszawie podczas II wojny światowej. Również współczesna prasa donosiła o powieszeniu „księdza rozbójnika” 23 maja, by wspomnieć „Kurier Warszawski” z 26 maja 1865 roku czy „Dziennik Powszechny” z 25 maja t.r.

Ale już Władysław Pobóg-Malinowski w *Najnowszej historii politycznej Polski 1864–1945*, wydanej w latach powojennych w Londynie, zanotował 24 maja (zob. wyd.: Gdańsk 1991, s. 11, przypis), jakkolwiek w pracach krajowych przyjmowano nadal starą datę. Zmieniło się to dość radykalnie po roku 1972, kiedy to Stefan Kieniewicz wydał swoją monografię *Powstanie Styczniowe*, w której – podobnie jak Pobóg – zanotował (s. 719), że ks. Brzóska stracono 24 maja. Nie powoływał się przy tym na żadne źródła ani też nie informował, iż błędna była data dotychczas przyjmowana. Wielokrotnie później w innych swoich publikacjach konsekwentnie datę tę powtarzał (zob. np. *Roman Rogiński, powstanie 1863 r. Zeznania i wspomnienia*, Warszawa 1983 lub *Między Kamieńcem a Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców 1863 roku*, Warszawa 1986).

Nie byłby to powód do większego alarmu, gdyby nie fakt, że błędna data zaczęła się utrzymywać tak w literaturze przedmiotu, jak też w publicystyce. Rzecz wytłumaczalna – wszak prof. Kieniewicz był uznanym autorytetem w dziedzinie historii powstania 1863 roku.

Niżej podpisany skorygował był datę śmierci Brzóska w artykule *Ostatnie działania powstańcze w Lubelskim i na Podlasiu w latach 1864–1865*, zamieszczonym w „Roczniku Lubelskim” w 1981/82 r., ale nie został on dostrzeżony przez Profesora. Zatem pozostał błąd w drugim wydaniu *Powstania Styczniowego* z 1983 r., powtórzyli go też m.in. Stanisław Góra (*Partyzantka na Podlasiu 1863–1864*, Warszawa 1976) i Jerzy Skowronek (*Powstanie Styczniowe na Podlasiu*, Biała Podlaska, 1983).

W tej sytuacji trudno się dziwić, że błędna data pojawia się już dość regularnie w prasie z okazji rocznic powstania. Najwyższy zatem czas na sprostowanie, by błąd nie wszedł do powszechnego obiegu.

Nie jest to jedyna błędna data, gdy chodzi o życiorys ks. Stanisława Brzóska. Także bowiem rok jego urodzenia notowano 1832 lub 1834 (prof. Kieniewicz podawał raz jedną, raz drugą datę). W tym przypadku również i ja popełniłem błąd, opowiadając się zdecydowanie za rokiem 1832. (*Ksiądz rozbójnik – Stanisław Brzóska. 1832–1865*, „Chrześcijanin w Świecie”, 1989, nr 184).

Dziś, opierając się na przytoczonej literaturze oraz m.in. na dokumentach Archiwum Kurii Biskupiej w Siedlcach (Akta osobiste x. Stanisława Brzóska, sygn. 219) i na *Catalogus cleri saecularis ac regularis Dioecesis Podlachiensis pro Anno 1857–1865* (Warszawa) można stwierdzić, iż Stanisław Brzóska urodził się 30 grudnia 1834 roku w Dokudowie w okolicach Białej na Podlasiu, święcenia kapłańskie przyjął 25 czerwca 1858, ukończywszy Seminarium Duchowne w Janowie. Stracony został natomiast w Sokołowie, we wtorek 23 maja 1865 roku. Miał wtedy tylko 30 lat. Zaś 24 maja – to dzień pogrzebania jego ciała w fortach twierdzy w Brześciu nad Bugiem. Władze rosyjskie zadbały, by miejsce pochówku księdza powstańca pozostało na zawsze niewiadome.

Eugeniusz Niebelski  
(Lublin)

## W SPRAWIE PUBLIKACJI HENRYKA KOCÓJA W „ZESZYTACH HISTORYCZNYCH” 107, 1994

Z przykrością i zażenowaniem przychodzi mi pisać te kilka uwag. Bo też jest żenujące, by taką niewyobrażalną..., właśnie, co? ...gafę?..., (brak mi odpowiedniego, grzecznego określenia) popełnili wspólnie Redakcja zasłużonego czasopisma i obdarzony najwyższymi stopniami i tytułami naukowymi, korzystający z nich i posługujący się nimi historyk.

Oto „Zeszyty Historyczne” (nr 107, Paryż 1994, str. 236–237. Bibl. „Kultury”, t. 483) uczciły „zbliżającą się rocznicę powstania Kościuszkowskiego” zamieszczając „dokument dostarczony nam przez prof. dr. Henryka Kocója”. Publikację tę Redakcja opatrzyła tytułem *Nieznana relacja o bitwie pod Szczekocinami*, informacją: „Kopia odręcznego listu Króla do Cesarzowej Rosji, datowanego z kwatery głównej w Szczekocinach 7 czerwca 1794” oraz dodatkowym objaśnieniem w przypisie: „Wydaje nam się celowe przypomnienie i tego aspektu ku pamięci i przestrodze”.

Wspomniany „dokument” jest publikowany bez podania źródła, ponieważ w rozumieniu naukowym za takowe nie mogą przecież uchodzić jego dostarczyciel ani wzmianka, iż ma to być jakaś „kopia”.

List ten ma być jakoby podpisany „SRP”, co zostało rozszyfrowane jako... „Stanislaus Rex Poloniae”!

Horrendum! Treść tak podpisanego przez wydawcę (?) listu da się streścić krótko: „Stanislaus Rex Poloniae” zawiadamia Katarzynę II, że na czele swoich wojsk, do których dołączyły oddziały Denisowa, 6 VI pobił „buntownika Kościuszkę”. Z listem tym nadawca wysyła do carowej, jak pisze, „mojego adiutanta, generała i wielkiego koniuszego, hrabiego de Lindenau”. Nie wiem, co się musi zdarzyć, by dopuszczać myśl, iż w roli takiej mógł wystąpić Stanisław August Poniatowski!

Elementarna wiedza podręcznikowa wystarcza, by mieć świadomość, że pod Szczekocinami nie było i być nie mogło polskiego króla, który zresztą nie podpisywał się SRP. Jeżeli używał „cyfry”, to tylko SAR (Stanislaus Augustus Rex). Był natomiast pod Szczekocinami i dowodził wojskami pruskimi i rosyjskimi Fryderyk Wilhelm II. Wystarczyłoby zajrzeć choćby do *Drugiego rozbioru Polski* Roberta H. Lorda (Warszawa 1973, s. 379–380), by się dowiedzieć także, jeśli specjalista (!) wcześniej tego wszystkiego nie wiedział, że hrabia von Lindenau powiózł do imperatorowej list od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma po bitwie pod Szczekocinami.

Zaprawdę, nie można pojąć, jak taka brednia mogła trafić na zasłużone przecież poważne łamy.

Z poważaniem

Jerzy Kowecki

Warszawa, 10 maja 1994 r.